

Krzysztof Tomasiak

Homobiografie

Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku

Hipokryzja szacunku

Ale u nas się nigdy prawdy nie pisze, bo albo znajomi, albo „naród” (?), albo pan Bóg czy inny Stalin się obrazi.

Zygmunt Mycielski *Dziennik* (1960)

„Co wyście z niej zrobili? Zrobiliście z tej wspaniałej kobiety nudną guwernantkę; zamarynowaliście ją w cncocie tak, że nikt już jej książek do rąk nie bierze, w myśl francuskiego powiedzenia: *C'est sacré, car personne n'y touche* [To jest święte, ponieważ nikt tego nie dotyka]. Pochowaliście ją gorzej od Norwida, bo zaiste łatwiej się wygrzebać pisarzowi z kompletnego zapomnienia, niż odwalić kamień grobowy takiej kanonizacji. Unicestwiliście ją hipokryzją szacunku” – tak Tadeusz Boy-Żeleński kończył swój esej poświęcony Narcyzie Żmichowskiej. Było to w roku 1928, ale pokazana na tym przykładzie prawidłowość jest aktualna także dziś, nigdy zresztą aktualności nie straciła. Za to sam Boy podlega obecnie tym samym procesom, którym przeciwstawiał się w *Ludziach żywych* i *Brązownikach*. Nie przerobiliśmy zadanej przez niego lekcji, w Polsce biografistyka nigdy nie rozwinęła się na masową skalę, a brązownictwo jest wciąż podstawowym sposobem mówienia o wybitnych jednostkach. Dzieje się tak nie tylko w szkole, ale także w popularnym przekazie medialnym, a nawet w opracowaniach akademickich. Wciąż niezwykle chętnie wykorzystuje się zgrabną formułę „szacunku dla prywatności”, która służy do tabuizowania niewygodnych tematów. Życie prywatne jest zawsze przycięte do odpowiedniego wzoru, albo – jeśli przyciąć się nie da – całkowicie przemilczane. Autorzy i autorki biografii potrafią badać najdrobniejsze szczegóły z dzieciństwa, przedstawiać całą genealogię rodziców, pisać o szkolnych kolegach i prezentach urodzinowych od ulubionego wujostwa, pomijając jednocześnie całą niewygodną sferę

życia prywatnego. Niewygodna jest wszelka nienormatywność, przede wszystkim homoseksualizm i wszystko, co się może z nim kojarzyć. Są książki poświęcone życiu i twórczości Marii Konopnickiej, gdzie nie pojawia się w ogóle nazwisko Marii Dulębianki, z którą poetka przeżyła wspólnie ponad dwadzieścia lat. W tym dyskursie samobójstwo przedstawia się jako atak serca, a AIDS staje się tężniakiem mózgu. W zaplanowanym na wiele lat i pięknie wydawanym zbiorze korespondencji Karola Szymanowskiego znaleźć można notkę znajomego kompozytora, który donosił z Wiednia po francusku: „*De Puis que vous n’etes plus la, toutes les tables sont vides et les Métaxines absentes*”. Zdanie zostaje przetłumaczone w przypisie: „Odkąd Pana tu nie ma, wszystkie stoliki są puste i nie ma *métaxines*”. Dalej mamy wyjaśnienie tajemniczego określenia: „Dawniejsze queer, obecnie gay, to angielskie określenie odpowiadające francuskiemu *métaxines*”. Jak widać, pewne słowa nie mają polskich odpowiedników, a jedynie angielskie. Jeszcze inna sytuacja ma miejsce w przypadku korespondencji Mieczysława Grydzewskiego i Jana Lechonia. Starannie opracowany zbiór zawiera także liczne zachowane listy od innych nadawców. Z wyjątkami. Szesnastego lutego 1950 roku Lechoń donosi przyjacielowi: „Miałem od Bormana list fantastyczny”. Jeśli taki fantastyczny, dobrze byłoby go poznać! Niestety, w przypisie czytamy tylko: „List datowany 11 lutego 1950, w liście Borman opisał środowisko homoseksualistów wśród polskiej emigracji w Londynie, w tonie kpiarsko-ironicznym i w stylistyce z pogranicza drastycznej pornografii. Rękopis zachował się w archiwum poety w PIN w Nowym Jorku”. To streszczenie zamyka sprawę, czytelnicy i czytelniczki zostają potraktowani jak dzieci, którym nie wszystko można udostępnić.

Wiedza o życiu prywatnym ważnych postaci homoseksualnych sprzed lat potrzebna jest nie tylko do pełnej rekonstrukcji obyczajowości dawnych czasów, a perspektywa gejowsko-lesbijska, czy szerzej – queer studies, jest zbyt interesująca i daje zbyt wiele nowych możliwości, by miała się nigdy w Polsce nie zadomowić. Jest to szansa dla wielu twórców i twórczyń zapomnianych i zapominanych. Ponowne odczytanie i zinterpretowanie ich dorobku oraz biografii z nowej perspektywy może jeszcze nieraz potrząsnąć kanonem. W niewielkiej

mierze ten proces już się zaczął, świadczy o tym powrót z wygnania Marii Komornickiej. Ta młodopolska poetka po przyjęciu męskiej tożsamości Piotra Własta była przez wiele lat niemal zupełnie zapomniana, w ostatnim okresie przeżywa jednak swoisty renesans; niezwykle biografowała, że inspiruje kolejne pokolenia badaczy, ukazało się już kilkanaście opracowań jej poświęconych. I choć większość twórczości Komornickiej/Własta pozostaje w rękopisie lub jest rozproszona na łamach starych gazet, jej sytuacja wydaje się lepsza niż niejednego literackiego giganta, który przerabiany w szkole zostaje „zamarynowany w cnoce” na dziesięciolecia. Przypadek Komornickiej jest szczególnie, na niej jednak nie powinno się skończyć. Na przeczytanie z innej perspektywy swoich literackich dokonań czeka większość bohaterek i bohaterów tej książki. Szczególnie ci najbardziej znani. Bo, jak pisała swego czasu Inga Iwasiów, kto bez wiedzy o życiu prywatnym „dopatrzyłby się jakiegokolwiek aluzji w poezji i nowelistyce Konopnickiej? Co z ckliwymi obrończyniami u Rodziewiczówny? A jednak zaryzykowałabym tezę, że przypadek tych autorek może być dla historyków literatury pouczający, albowiem plotkarska wiedza o ich życiorysach może stać się impulsem do ponownej lektury i odkrycia specjalnej wrażliwości, estetyki, której reguły i sens znajdują się być może poza heteropatriarchalnym kanonem”.

Zebranych tu szesnaście nazwisk nie stanowi zamkniętego zbioru. Jest to jedynie subiektywne zasygnalizowanie pewnego potencjału, który tkwi w życiorysach twórców i twórczyń nawet najbardziej znanych. Stąd Iwaskiewicz, Dąbrowska, Konopnicka, Andrzejewski. Pragnę jednak zwrócić także uwagę na osoby pozostające nieco z boku, ale warte zainteresowania, choćby ze względu na jeden aspekt swojej biografii. Jak u publicystki i lekarki Zofii Sadowskiej, której proces z brukowcem o obronę dobrego imienia przybrał nieoczekiwany obrót i zamienił się w sprawę dotyczącą lesbianizmu. Czy przypadek Anny Iwaskiewicz, zapisującej na kartach swojego *Dziennika* etapy zakochiwania się w kobiecie. Wreszcie dwóch kompozytorów, którzy okazali się także niezłymi literatami: Karol Szymanowski jako autor powieści *Efebos* i Zygmunt Mycielski prowadzący przez kilkadziesiąt lat *Dziennik*, stanowiący jedną z najciekawszych kronik lat 50. i 60. A w kolejce już

czekają następni. Choćby bardzo ceniony w PRL, a dziś zupełnie zapomniany Wilhelm Mach (1917–1965), który napisał kilka powieści, w tym sfilmowaną i wyróżnioną nagrodą państwową *Agnieszkę, córkę Kolumba* (1964), a w 1965 roku popełnił samobójstwo. Tadeusz Breza (1905–1970), autor *Adama Grywałda* (1936), pierwszej (wydanej!) polskiej powieści z silnym wątkiem homoerotycznym. Aniela Gruszecka (1884–1976), przypomniana przez Ewę Kraskowską jako jedyna poruszająca, w *Przygodzie w nieznanym kraju* (1933), kwestię lesbijską. Lubelski poeta Józef Czechowicz (1903–1939) zmuszony ze względu na homoseksualizm do rezygnacji z działalności w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ostatnia towarzyszka życia Marii Dąbrowskiej, Anna Kowalska (1903–1969), która podobnie jak partnerka pozostała wciąż czekający na wydanie dziennik.

Trudno pisać o jakimkolwiek homoseksualnym doświadczeniu bez wprowadzenia pojęć „żyć w szafie” i „wyjść z szafy”, które odnoszą się do sytuacji gejów i lesbijek, ich funkcjonowania w sferze prywatnej i publicznej. Moi bohaterowie są zamknięci w szafie, bo żyli w czasach przedemancypacyjnych, kiedy homoseksualizm nie był kwestią polityczną ani nawet tematem polemik prasowych. Jednak żyli w szafie także dlatego, że nie robili nic, żeby z niej wyjść. Nie włączyli się w dyskusję na temat „inwersji seksualnej”, która już od przełomu XIX i XX wieku toczyła się w Niemczech. To nie przypadek, że homoseksualizm zaistniał w Polsce na forum publicznym dzięki heteroseksualistom: pierwsze teksty emancypacyjne na temat mniejszości seksualnych wyszły spod pióra Tadeusza Boya-Żeleńskiego, a przedmowę do lesbijskiej powieści *Źródło samotności* Radclyffe Hall napisała Irena Krzywicka. Liczne grono homoseksualnych znajomych nie wsparło ich w tej kampanii, nie podjęło tematu.

Zamknięcie w szafie nie oznacza tylko stanu samoświadomości, ale także sytuację zewnętrzną. Bohaterowie mojej książki byli w szafie, bo w takich czasach przyszło im żyć, a nie zdobyli się na stworzenie alternatywy. Teraz są w szafie, bo nie pozwala się im stamtąd wyjść. Kolejni strażnicy i strażniczki, często nawet nieświadomie, pilnie strzegą wejścia i mają opracowane strategie, aby nawet już uchylone drzwi nie otworzyły się całkowicie. Znaczenie szafy jest bowiem dość

istotne, szczególnie w kulturze polskiej, gdzie w kwestii homoerotyzmu przez lata królowała „poetyka niewyraźnego pożądanego”. To German Ritz ukuł ten termin, analizując twórczość polskich pisarzy. Oznacza on zakamuflowanie tematu tak, aby przy okazji omówień można go było ominąć, zuniwersalizować, krótko mówiąc unieważnić, a utwór zaliczyć do kultury wysokiej. W efekcie aż do końca lat 80. XX wieku nie było w Polsce nowoczesnej literatury emancypacyjnej, nie było tematu, za to homoseksualiści mogli zajmować czołowe miejsca w kanonie jako najważniejsi pisarze. Szafa ma więc swoje minusy, ale nie do pogardzenia są także jej plusy. Dlatego nie tylko tak wiele osób wciąż w szafie tkwi, ale jeszcze stoi na jej straży. Jak to jest wykorzystywane w praktyce, można prześledzić na wielu przykładach. Swego czasu Błażej Warkocki w eseju *Otwieranie toalety* zrobił to, wykorzystując głośną wypowiedź Józefy Hennelowej na temat Jerzego Zawieyskiego i jego partnera. Posiłkując się metodą Warkockiego, zaprezentuję, jak działa zamknięcie w szafie na przykładzie literackim. W katolickim wydawnictwie „Więź” ukazuje się nie tylko znany miesięcznik, ale także liczne książki, przede wszystkim literatura faktu. W ciągu ostatnich dziesięciu lat opublikowano szereg prac homoseksualistów. Tam wyszedł ostatni przed śmiercią tom prozy Pawła Hertza – *Gra tego świata*, ale przede wszystkim ukazały się liczne zbiory tekstów i wspomnień o takich autorach jak Józef Czapski, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Lechoń, Zygmunt Mycielski, Jerzy Stempowski. Nie ma w tym nic złego, a pomysł przypomnienia tych twórców należy uznać za cenny. I można byłoby nawet pominąć fakt, że w tym samym wydawnictwie wychodzą tak homofobiczne książki jak *Męska rozmowa*, choć np. drukowanie antysemickich broszurek obok powieści *Żyda czy Żydówki* nawet redakcja „Więzi” uznałaby zapewne za niewłaściwie. Główny problem w tym, że książki niezujących autorów są w „Więzi” tak kompilowane, aby kwestia homoseksualizmu nie miała prawa zaistnieć ani w tekście głównym, ani w notach od edytora czy posłowiu. Pisarze pozostają więc w szafie. Kto na tym zyskuje i co? Czapski, Lechoń czy Mycielski byli homoseksualistami. Nie ma możliwości, aby ktoś zajmujący się ich twórczością i biografią o tym nie wiedział. Oni sami nie poruszali publicznie tego tematu, łatwo więc można udawać, że

się o tym nie wie. Szafa stoi zamknięta. Kto by stracił na jej otwarciu? Pisarze nie żyją, nic już nie zmieni ich homoseksualizmu. Wydawca znakomicie zdaje sobie z tego sprawę, więc jego wiedza też by się nie zmieniła. Zmieniłoby się jedynie postrzeganie kwestii homoseksualizmu w przestrzeni publicznej. Trzeba byłoby się nie tylko do tematu odnieść, ale może nawet wyciągnąć wnioski i np. zaprzestać drukowania książek w rodzaju *Męskiej rozmowy*. Dlatego nie powinno dziwić, że „Więź” w swojej publicystyce występuje jako nieprzejednany strażnik szafy, wrogo nastawiony do wszelkich prób emancypacyjnych, odbierający gejom i lesbijkom podmiotowość i wysyłający ich na terapię.

Oczywiście przypadek „Więzi” to pewna skrajność, zazwyczaj zabieg przeprowadzony zostaje w sposób mniej drastyczny. Świetnym tego przykładem jest większość książek wydanych swego czasu przez Wydawnictwo Literackie w popularnej serii „Pary”. Znalazło się tam miejsce także dla związków tak niebanalnych jak Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów czy Marii Dąbrowskiej i Stanisława Stempowskiego. Pozornie nic nie jest przemilczane, pisze się o biseksualizmie Dąbrowskiej, romansach Jarosława, aborcji Anny. W przypadku małżeństwa autora *Sławy i chwały* pozostaje to jednak na marginesie, służy dowodzeniu, że mieliśmy do czynienia z małżeństwem tolerancyjnym, opartym na porozumieniu dusz, gdzie seksualność pozostawała na drugim planie. Piotr Mitzner, pisząc o usunięciu ciąży w związku z nasilającą się chorobą psychiczną Iwaszkiewiczowej, nie dodaje, że aborcja była wtedy nielegalna. Nie zastanawia się także, dlaczego po złamaniu prawa i skorzystaniu z dobrodziejstwa, jakim jest możliwość wyboru, małżeństwo nie zabierało publicznie w tej sprawie głosu, nie wspierało kampanii na rzecz świadomego macierzyństwa. Mitzner z niejasnych powodów ukrywa także nazwisko jednego z ostatnich kochanków Iwaszkiewiczza, Jerzego Błęszyńskiego, tytułując go konsekwentnie „Jurek B.” – przypomina to sposób postępowania mediów z kryminalistami. W gruncie rzeczy trudno uniknąć wrażenia, że autorzy monografii uważają homoseksualizm za coś złego, z czego trzeba bohaterów tłumaczyć i usprawiedliwiać. Świadczy o tym także fragment u Grażyny Borkowskiej, która pisząc o romansach Dąbrowskiej zarówno z mężczyznami, jak i kobietami, zaznacza: „Oczywiście,

takie zachowanie wiąże się z pewnością z jakimiś bliżej nieokreślonymi predyspozycjami biseksualnymi, ale samo w sobie nie było podszyte żadną perwersją”. Pojawia się pytanie: co takiego strasznego by się stało, gdyby predyspozycje biseksualne były określone? Czy to byłoby już „perwersją”, czy może byłby nią dopiero zdeklarowany lesbianizm? Borkowska cały wywód zaczyna zresztą od stwierdzenia: „Obrosły złą legendą homoseksualizm Dąbrowskiej prezentuje się zupełnie zwyczajnie i niedemonicznie, jeśli patrzeć nań od strony emocjonalnych potrzeb, napiętej seksualności, bogatego życia wewnętrznego, niezaspokojonego w swym parciu do szczęścia”. Pomijając założenie, które stoi za tym zdaniem, próżno szukać wyjaśnienia, o jakiej złej legendzie homoseksualizmu Dąbrowskiej autorka pisze. Czyżby już coś na ten temat pisano, organizowano konferencje, spierano się? Najwyraźniej mowa o zakulisowych rozmowach, które oczywiście nie zaistniały publicznie, znów ktoś zadecydował, co nie jest przeznaczone dla „dzieci”.

Moja książka nie zatrzymuje się tam, gdzie większość biografii. Informacja o homoseksualizmie, biseksualizmie czy niedookreślonej orientacji seksualnej pisarza lub pisarki nie zostaje skwitowana stwierdzeniem, że „to nie miało żadnego znaczenia”, ale jest bodźcem do dalszych poszukiwań i poznawania życiorysu także w tym aspekcie. Nie zajmuję się fikcją literacką, czytam literaturę intymną i biografie poświęcone danej osobie, aby prześledzić, w jaki sposób pojawia się (lub nie) kwestia nieheteronormatywnej orientacji seksualnej, gdzie próby zafałszowania stają się najmniej skuteczne. Aby jak najszerszej pokazać, jak od drugiej połowy XIX w. żyło się Polakom i Polkom o nienormatywnej orientacji, szesnaście przedstawionych poniżej sylwetek reprezentuje różne jej odcienie. Od niemal otwartego zdeklarowania homoseksualizmu do rezygnacji z próby stworzenia związku z osobą tej samej płci, a po drodze z przybierającym różne formy biseksualizmem. Portrety dopełniają się zresztą wzajemnie, właściwie wszystkie postacie w różnym kontekście pojawiają się też w szkicach poświęconych innym.

Od kilku lat temat homoseksualizmu stał się na forum publicznym kwestią polityczną. Przy okazji kolejnych wydarzeń pojawiają się liczne dyskusje prasowe, a pewne postulaty znajdują się nawet w programach

wyborczych partii. Łatwo jednak zauważyć, że poruszamy się ciągle po dość wąskim obszarze, którego granice wyznacza to, co dzieje się tu, a przede wszystkim teraz. Chciałbym, aby moja książka wpisała się także w ten nurt i choć trochę przyczyniła do zakwestionowania prostego podziału, który swego czasu – choć na innym przykładzie – zdefiniowała Maria Janion: „Różnica zdań dotyczy tego, co «poważne» i co «niepoważne». Poważna, taki górował sposób myślenia w opozycji lat 70. i 80., jest walka o niepodległość, niepoważna zaś – walka o prawa kobiet. Prześladowania polityczne dotyczą działaczy niepodległościowych, natomiast odczucie represji i kontroli kobiet jest ich sprawą prywatną”. Ten obowiązujący ciągle podział już dawno powinien zostać zniesiony. W przypadku osób homoseksualnych granica między prześladowaniem za poglądy i orientację homoseksualną jest zresztą płynna, a prywatne bardzo często okazuje się publiczne. W książce *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych* Joanna Siedlecka przedstawiła portrety czternastu pisarzy prześladowanych w PRL przez władzę. Trzech z nich było homoseksualistami, dużo to czy mało? Chyba wystarczająco dużo, skoro dwóch w związku z tym znalazło się w więzieniu, a informacje o preferencjach seksualnych zbierano bez względu na to, po której stronie barykady dana osoba się znajdowała. Interesowano się zarówno Iwaszkiewiczem, jak i Strykowskiem, Hertzem czy Zawieyskim. Potem można to było wykorzystać do dyscyplinowania niepokornych. A im bardziej ktoś się ukrywał, tym dyscyplinować było łatwiej. Zresztą początki oficjalnego ruchu opozycyjnego są symbolicznie związane z homoseksualizmem. Jednego z założycieli Komitetu Obrony Robotników, Jerzego Andrzejewskiego, władza próbowała skompromitować, kolportując w 1976 roku jego rzekomy list domagający się „zagwarantowania szerokich swobód w traktowaniu życia seksualnego ludzi obojga płci według ich własnych upodobań”. Akcja nie powiodła się, jeszcze trzydzieści lat temu pomysł, by geje i lesbijki mieli jakiegokolwiek prawa, wydawał się na tyle absurdalny, że w prawdziwość listu uwierzyli jedynie Jerzy Urban i Zygmunt Mycielski. Przypadek choćby tej jednej historii jest już znaczący. Choć minęło ponad trzydzieści lat, mimo setek książek, tysięcy artykułów o opozycji antykomunistycznej w PRL i całego IPN-u specjalnie powołanego do badania takich spraw, historia

„listu” Andrzejewskiego nie została solidnie opracowana ani zbadana, nie próbowano zastanowić się, co mówi on o sytuacji osób homoseksualnych, nawet tych uprzywilejowanych, w Polsce Ludowej. Podobnie jak nie próbowano weryfikować często pojawiającej się tezy o niemal homoseksualnej mafii literackiej działającej dzięki przychylności władzy. Taki pogląd od lat lansuje np. Krzysztof Kąkolewski: „Był okres w powojennej literaturze polskiej w kraju, że kilku starszych panów o tych skłonnościach decydowało o debiucie i przyszłości młodych pisarzy. Wystarczyło, że ktoś nie zgodził się na wino u wszechpotężnego pana, by miał zamkniętą większość dróg”. Pisał o tym także Leszek Prorok w *Dzienniku 1949–1984*: „Aby robić błyskawiczną karierę na początku państwowości, trzeba było być pupilkiem partii, Kościoła lub homoseksualistów – ta ostatnia mafia w literaturze okazała się najbardziej wpływowa, zwłaszcza w kombinacjach z pogranicza: homoseksualista katolik, homoseksualista marksista”. Skoro jednak tak, powstaje pytanie, dlaczego także tą sprawą nikt się nie zajął. Odpowiedź wydaje się banalna: nie chodzi o to, żeby podobne opowieści ktoś sprawdził i zweryfikował, wręcz przeciwnie. One są możliwe właśnie dlatego, że szafa stoi zamknięta. Stoi zamknięta, więc można na nią projektować dowolne treści.

Nie mam oczywiście złudzeń, że jedna książka jest w stanie wydobyc z szafy pisarki i pisarzy, o których piszę w tym tomie. Jeśli jednak trochę uchyli zamknięte drzwi, już będzie można uznać to za sukces. Mam wrażenie, że w tej kwestii ciągle jesteśmy na poziomie, na którym zacząć trzeba od podstaw, od powiedzenia głośno: on/ona to osoby homoseksualne. Za tym powinna pójść reinterpretacja twórczości, a przede wszystkim dalsza publikacja dokumentów. Na upublicznienie czeka korespondencja między Marią Dąbrowską i Anną Kowalską. *Dzienniki* Dąbrowskiej znane są wciąż tylko we fragmentach. Także Kowalska pozostawiła wspomniany już dziennik, przygotowany do druku przez zmarłego w 2003 roku Czesława Hernasa. Nieznane są listy powstałe w kręgu Miron Białoszewski–Józef Czapski–Ludwik Hering, podobnie jak zapiski samego Białoszewskiego. Na skompletowanie czeka rozproszony w wielu miejscach dziennik Jerzego Andrzejewskiego. Bardzo oszczędnie dawkowana jest korespondencja

Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, dotychczas wydano ją jedynie do 1926 roku. Wreszcie swoista rewelacja, jaką bez wątpienia są *Dzienniki* Jarosława Iwaszkiewicza, których publikację właśnie rozpoczęto. W dokumentach już dostępnych łatwo zauważyć, że mimo uciekania się do języka modernizmu, strategii kamuflażu i sublimacji w oficjalnej twórczości, u wielu istniała ogromna potrzeba chociaż raz nazwania tego, co „nienazywalne”. Krótko przed śmiercią Julian Strykowski zwierzał się w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”: „Przyłbicę zdarłem z siebie dopiero w *Milczeniu*. Pomyślałem sobie: masz osiemdziesiąt osiem lat, n a p i s z t o, niech to będzie twoja ostatnia książka, zatrzaśnij drzwi, niech nie będzie więcej twoich słów, n i e p i s z w i ę c e j o n i c z y m” (podkreślenia – K.T.). Powyższa wypowiedź wydaje się szczególnie znamienna. Na poruszenie tematu Strykowski czekał całe życie, jednocześnie niezwykle silna potrzeba szczerości zderzona jest tu z niemożnością nazwania homoseksualizmu po imieniu. Natomiast Jarosław Iwaszkiewicz w liście do przyjaciela wyrażał żal, że nie dane mu było pisać wprost o kwestiach homoseksualnych, na przeszkodzie stała rodzina, a raczej wyobrażenie tego, co jest dla niej dobre: „I zawsze mam tę pokusę napisania książki o mojem życiu seksualnem, z tym olbrzymim doświadczeniem – i z tą największą rewelacją, że to jest takie proste. Jednem słowem przeciwstawić coś *Corydonowi*, jak przeciwstawiłem *Wzlot* Camusowi. Ale nie śmiem, tak już bardzo skrzywdziłem moją postawą wszystkich najbliższych (ileż takich rozmów, jak ta telefoniczna, przytoczona przeze mnie, słyssały moje córki...), że powstrzymam się od napisania i tego. Ale czasami żałuję, bo byłoby to pisanie naprawdę *szczer e*” (19 III 1958; podkreślenia – K.T.). W świetle tych cytatów odczytanie homoseksualnej historii twórców i twórczyń jawi się czasem wręcz jako wypełnienie woli pisarza czy pisarki. Swoiste spełnienie zapisów testamentu, którego nie mieli odwagi napisać.